

## Fryzjer, Tundra i agregat – a nawet kilka

Do fryzjera przyszedłem za wcześnie, zarezerwowany hotel ciągle jeszcze zajmował typ, którego owłosienie wydawało się odrastać na bieżąco. To potrwa pomyślałem sobie i rozejrzałem się za czymś do czytania. Na stoliku, w zasięgu ręki leżała sterta wymiętych kolorowych pisemek. Sięgnąłem po pierwsze z wierzchu. Okazało się być motoryzacyjnym, znam ten tygodnik. Szukałem raczej krótkich tekstów i notek, czyli ciekawostek. Wszystkie dłuższe, mają w nim za zadanie przekonać czytelnika, że tylko w jednym kraju produkuje się dobre i bezpieczne samochody.

Innością zahaczyła mnie niewielka notatka o pewnym praktycznym Amerykaninie, który... zresztą sami oszczędźcie, zacytuję in extenso:

*„Milion mil Toyotę Tundrą – To się nazywa przywiązanie do samochodu – przedsiębiorca z Luizjany w USA pokonał swoim pick-upem Toyota Tundra w 9 lat milion mil, czyli ponad 1,6 mln km. Przez cały czas serwisował auto w autoryzowanej stacji i odwiedził ją na przeglądy 117 razy. W nagrodę za to osiągnięcie otrzymał od Toyoty nowy model Tacoma, a jego egzemplarz posłuży do badań.” – Banał?*

Szczęściarz z człowieka? Pewnie też, ale przede wszystkim gość rozsądny i praktyczny. Mogłby stacje obsługi odwiedzać rzadziej a nie, co c-ca 14 tys. km, mógłby jeździć do stacji przypadkowych, za to bliższych jego biznesowym szlakom. Mogłoby być taniej, bliżej i prościej. Możemy jednak być pewni, że w takiej sytuacji zajeżdżałby w tym czasie trzy a nie jedno auto. Zakładamy, że jako przedsiębiorca działał na własny rachunek, w rezultacie samochód kosztował go tylko raz, i jeszcze dostał bonus od producenta. Za kupno trzech w tym czasie nie dostałby czwartego gratis – to raczej pewne.

Ale nie o bonusy, graty i premie tu chodzi, lecz o rozsadek w podejściu do eksploatacji urządzenia mechanicznego. Tymczasem na rodzimym gruncie owo eksploatacyjne podejście jest bardzo niejednakowe.

Znamy pewną firmę ubezpieczeniową, która w roku 1996 rozpoczęła eksploatację, c-ca 500 kilowatowego agregatu chłodniczego i urządzenie to, do dziś pracuje prawidłowo. Ile godzin pracy? Nikt już nie wie, bo te dawniejsze protokoły z przeglądów z apetytem „zżarły” niszcarki, a liczniki sprężarek, kolejny raz kręcą się od nowa.

To nie jedyny przykład. W nieodległej elektrowni od roku 2001, okrągły rok bez przerwy pracują dwa agregaty, łącznie ok. 900 kW, odbierając ciepło z rozdzielni elektrycznej. I tu dawno stracono rachubę całkowitej ilości godzin pracy sprężarek. Bez wątpienia jest ich jeszcze więcej niż w agregacie ubezpieczyciela.

Podobnych referencji jest znacznie więcej, ale pozostawmy przy opisanych. Oba wymienione obiekty i auto amerykańskiego biznesmena mają wspólny mianownik, na który składają się co najmniej dwa fakторы. Pierwszy, to systematyczna obsługa serwisowa



urządzeń przez niezmiennie ten sam, wyszkolony u producenta i autoryzowany serwis. Taki gwarantuje wielokrotnie zwiększoną żywotność urządzeń. Drugi: rzetelność serwisowa. I w Ameryce i w Polsce serwis mógłby, od pewnego momentu, zamiast solidnej obsługi, sugerować zakup nowego, tu urządzenia, tam samochodu.

Mniej serwisowego kłopotu i ewentualny spory „deal”, jednak nie robił tego. Ale czy w naszym kraju taka optyka ma sens?

Bywają i odwrotne praktyki. Pewien uniwersytet, rozrastający się w nowy campus, został sukcesywnie wyposażony w agregaty chłodnicze jednego ze znanych producentów. Dopóki biegła gwarancja kolejno dostarczonych agregatów serwisowane całości, czyli i tych, dla których gwarancja zakończyła bieg, odbywało się siłami autoryzowanego serwisu. W dniu końca gwarancji ostatniej maszyny uniwersytet ogłosił przetarg na wykonawcę obsługi serwisowej. Gdy otwarto koperty trzech oferentów, okazało się, że dwie, w tym serwis dostawcy urządzeń, różnią się od siebie kilkoma procentami. Trzeci oferent dał cenę trzykrotnie niższą od każdej z obu poprzednich – oczywiście wygrał. Szanujemy warunki, rygory i rezultaty przetargu, takie mamy prawo zamówień publicznych.

Tylko, że już po dwóch latach Skarb Państwa, który finansuje uniwersytety zaczął fundować zakupy nowych urządzeń. Pierwsze wymiany zaczęły się już po 11 - 12 latach, mimo bardzo ograniczonej intensywności pracy urządzeń.

Co różni amerykańskiego komiwojażera, polskich administratorów elektrowni i firmy ubezpieczeniowej od uniwersyteckiej kwestury? Czy tylko ramiona ustawy o zamówieniach publicznych? Czy na pewno nie ma tam urzędniczej nonszalancji wobec wydatków z państwowej kasy, dla której przeciwnością jest oszczędne podejście administracji firm, co to utrzymują się same?

Jako przedsiębiorca z branży, mógłbym się cieszyć, że jest szansa na ruch w interesie, na potencjalną możliwość sprzedaży kolejnych agregatów, gdyby nie fakt, że jestem także podatnikiem. A jako podatnik czuję, że krew mnie zalewa!

Wszelkie podobieństwo zdarzeń, osób i sytuacji, jak napisał Heinrich Böll w zakończeniu pewnej książki: „...nie jest ani zamierzone ani przypadkowe, lecz nieuniknione”.

**Józef KISIELNICKI  
KLIWEKO**

